

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50. ←

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

W sprawie drożyzny.

Ażebym skutecznie zabrać się do leczenia choroby drożyznianej, trzeba przede wszystkim bliżej poznać przyczyny choroby tej już poza skutkami samej wojny, które sprawiły, że u nas drożyzna przeistoczyła się w jakiś absurd, który niesie śmiertelne niebezpieczeństwo nie tylko państwu, ale nawet egzystencji samego narodu. Mówię o przyczynach poza wojną, gdyż wojna w państwach zachodnich spowodowała drożyznę od kilkunastu do kilkudziesięciu a w wyjątkowych wypadkach do paruset procentów, gdy tymczasem u nas podrożenie zaczyna się od tysiąca do kilku, a czasem nawet do kilkunastu tysięcy procentów. Otóż, pierwszą i najgłówniejszą przyczyną drożyzny u nas to brak etyki i naiwność. Brak etyki obywatelskiej, to owa zachłanność bezceremonjalna samopas chodzącego osobnika; naiwność, to mniemanie, że podłość nie pociągnie za sobą skutków...

Z chwilą, kiedy wybuchnęła wojna, nieomal wszystkie fabryki i warsztaty stanęły; ten stan z drobnymi wyjątkami trwa i dotąd. Dowozu z zewnątrz nie było, i dziś, oprócz żywności, niema. Zapasy towarów, jeśli jakieś są jeszcze — wyprodukowane przed wojną. Pytanie — dlaczego owe towary podrożały na tysiące i dziesiątki tysięcy procentów? Logicznie rzeczy biorąc, jeśli kupiec był nawet tego mniemania, że on ma zostać poza nawiasem nieszczęść wojennych i wszelkich strat, wpływających z wojny, miał prawo doliczać sobie procenty do wyłożonego kapitału, swoją i ewentualną swoich pracowników fatywę i najem lokalu, poza tem nic więcej, jeśli nie chciał być zdziercą i szkodnikiem. Należy przypuszczać, że w innych państwach kupiec, sprzedawca w swej masie tym szlakiem kroczył. W miarę wyczerpywania się zapasów zwiększał się popyt, rosła i poka u tych, co mieli coś do sprzeda-

nia, lecz aparat państwowy w krajach kulturalnych, dobrze zorganizowanych, umiał miarkować apetyty zachłanne, w czem mu sekundowała obywatelska postawa szerokich mas. Niestety, u nas działo się inaczej; nikt nie przeszkadzał rozwojowi zbrodniczych apetytów sprzedawców; jeśli się zaś zważy, że lwia część towarów pozostawała w rękę „neutralnych“, których ani kraj, ani społeczeństwo nic nie obchodzi, to się zrozumie ten wielki „Jubel“ wojenny u tych, co mieli i mają w swych rękach towary. Carski rząd, to rząd legalnej anarchii; rządy okupantów, to rządy notorycznych złodziei i niszczycieli naszego kraju; szerokie masy, wychowane w ciemnocie i niewoli, słabo orjentując się w sytuacji, były pozostawione na łup zbrodniczej spekulacji i zachłanności tego zbydlęconego typu, co to w żarłocznym żołądku topi całe swoje jestestwo.

Z chwilą, kiedy miasto zapoczątkowało podwyżkę cen na towary, producent żywnościowy, wielki czy drobny rolnik, brał odwet za swoje produkty z naddatkiem, co stwarzało dla kupca pretekst do śróbowania cen. Ci dwaj czynili swego rodzaju wyścigi, na których cierpiał ten trzeci — szerokie masy, co to i bez towarów, i bez gospodarstw rolnych, i bez pracy wskutek zawieruchy wojennej. Zrozumiałe, że i ten trzeci musiał się ratować i jeśli znajdował pracę, podwyższał cenę na nią, co stwarzało nowy pretekst do podwyżki cen na towary i produkty żywnościowe. Ten trzeci element dla braku pracy rzucił się ku pośrednictwu w handlu, faktycznie w żonglerowaniu resztkami towarów i środkami spożywczymi, co jeszcze więcej potęgowało drożyznę.

Niezbitym faktem jest, że początek orgji drożyznianej dały miasta tak suto zasiedlone przez „neutralnych“. W pierw-

szym szeregu szedł drobny kupiec, przekupień i ten wytwarzał cenę rynkową; wielki kupiec godził się łaskawie na cenę rynkową, która mechanicznie już pomnażała bogactwo jego. Drugim niezaprzeczalnym faktem jest to, że klęska wojny dotknęła szerokie masy, natomiast zubożyła tych, co mieli zapasy towarów i niezniszczone gospodarstwa rolne. Posiadacze nieruchomości, już poza ich złą lub dobrą wolą, też coś zyskali na wartości, aczkolwiek narazie jeszcze nie zażywają słodczych skutków dobrego zbiegu okoliczności... lecz wychodząc z założenia konjunkturalnych wartości swych nieruchomości, w wielu wypadkach bynajmniej nie są skłonni wpływać na niższe cen.

Szerokie masy, które najwięcej ucierpiały przez wojnę, mają świadomość, że byli i są tacy, co się znakomicie tuczyci, co korzystali ze sposobności, aby na krzywdzie i niedoli mas opierać swe powodzenie. Stąd to zniechęcenie i — powiedziałbym — jakaś obłąkańcza apatja mas. Najelementarniejsze pojęcie o sprawiedliwości dziwnie mętnieje, przyjaźń zaś dla człowieka zamienia się w zniechęcenie lub nienawiść nawet. Przy podobnym stanie rzeczy można sobie wyobrazić, że grunt jest mocno podatny dla jadu bolszewickiego. Gdyby wrodzona dobroć i łagodność naszych szerokich lechickich mas nie była hamulcem, mielibyśmy już jedną z najkrwawszych anarchji.

Cóż czynią ci, co utuczyci się podczas wojny? Naturalnie, że nie chcą wiedzieć, jak i dlaczego się utuczyci, mają zaś mocne postanowienie nic nie uронić z tego, co zdobyli. Stąd też bierze początek ta martwota w życiu gospodarzem kraju, ponieważ, jeśli taki pan nie wie, natychmiastowego zysku, lub domyśla się, że mogą być nawet chwilowe straty, — już go niema; chowa się jak ślimak do swej skorupy; oczywiście, że podobna taktyka arcy-niemądra, bo na wypadek anarchji owa skorupa nie zabezpieczy go. W krwa-

wej i szaleńczej orgji zostanie w ziemię wdeptany na wzór płaza, który był zdolnym tylko pełzać. Przypuszczam, że nad losem płaza nikt by się nie rozczulał za jego podwójną winę. Mówię podwójną, gdyż podczas wojny korzystał ze sposobności i się tuczył; dziś zaś, kiedy środki potrzebne są krajowi, aby dać początek leczeniu choroby, którą zowią drożyzną i wycieńczeniem gospodarczem kraju, on się chowa, składając wszelki obowiązek na barki rządu, nie bacząc, że rząd, choćby się składał z genialnych jednostek, a nie miał poparcia tych, co mogą mu dać środki do działania, nic nie robi.

Otóż zachłanność i naiwność wytworzyły w kraju stan gorszy i nieznośniejszy akurat o tyle razy, o ile jest u nas większa drożyzna, aniżeli w innych krajach, dotkniętych wojną. Śmiertelna pętla w postaci drożyzny, dusząca niemal wszystkich, winna być wspólnym i nadzwyczajnym wysiłkiem rozerwaną, jeśli nie chcemy się w niej zadusić. Cóż należy czynić, aby poprawić swą dolę? Wszyscy muszą zrozumieć, że pod jakąbądź postacią musi się wyprodukować nie mniej, aniżeli się spożywa, jeśli się zaś choćby w najdrobniejszym ułamku więcej wypracuje, aniżeli się zjada, wtenczas zaczniemy skutecznie zwalczać duszącą nas zmołę drożyznianą i t. d.

Jeśli zaś szerokie masy tego nie rozumiają; jeśli ci, co by mogli organizować pracę dla mas przy pomocy posiadanych środków i t. p., do tego się nie poczuwają, to z konieczności na rząd spada obowiązek ratować kraj: zarówno nieświadomych, jak i obojętnych podporządkować interesom całego narodu. Normalnie rzeczy biorąc, to chyba największe przywiązanie i miłość mają rodzice do dzieci, lecz rodzice w stosunku do dzieci — dla własnego ich dobra — niekiedy muszą uciekać się do powagi... i t. d. Na tej samej zasadzie i rząd krajowy musi nakazać posłuch masom dla ich dobra.

Jeśli rząd zdaje sobie sprawę, co należy czynić, aby podźwignąć kraj z niedoli, niechaj czyni co do niego należy. Nie czas na słodką sielankowość i tę rozczochraną miękkość, specyficznie polską miękkość i chwiejność, jaką widzimy na każdym kroku w czynach naszych władz. Kiedy kraj wije się w boleściach zmartwychstańczych, rząd musi silną i mężką dłońią wieść masy tym szlakiem, gdzie ocalenie, chociażby wbrew woli nieświadomych; inaczej biada!

Pierwsze i nieodzowne lekarstwo na drożyznę, to produkcyjna i celowa praca całego narodu w najbliższej dobie, wzmożona, po trzykroć wzmożona praca. Drobnym paskarz, ten nędzarz-pośrednik, zczecznie, znajdując utrzymanie przy pracy godziwej; wielki paskarz, lub lichwiarz — chłosta publiczna i konfiskata majątku w trybie przyspieszonym, a zczecznie ten grybek rujący prędzej, aniżeli się zdawało.

Czasy nadzwyczajne, wypadki szybko się toczą, a więc i środki nadzwyczajne. Nieudolny lub niemrawy agent rządowy na kierowniczym stanowisku niezwłocznie winien być zastąpiony przez innego, nie czekając aż dziesiątki lub setki milionów napróżno rozpaskudzi i napróżno straci pół roku czasu, jak to miało miejsce w ministerjum robót publicznych.

Znamienne, że podobny casus zdarzył się w owym ministerjum, którego zarybek, ton z czasów regencyjnych, buńczucznie zapowiadał, że zorganizuje coś doskonałego. Rzeczywiście zebrano spory balast, możliwe, że tam znaleźli się ludzie z plejady inteligentnych polskich techników o szerokich horyzontach, lecz na stanowiskach kierowniczych pozostali ci, co mają głowy do — pozłoty, zahipnotyzowane swemi patentami nieomylności i uniwersalności. Można być technikiem z wyższym wykształceniem technicznym i nie mieć pojęcia jak się płót grodzi, lub też być dobrym technikiem i bardzo kiepskim

administratorem bez najmniejszego zmysłu organizacyjnego i t. p. O tem zapomniano — zatracono napróżno miliony i nie umiano zająć ludzi pracą produkcyjną i celową w tym czasie, kiedy ani jednej marki nie wolno napróżno stracić, ani jednej pary rąk pozostawić bez pracy celowej.

Roła naszego rządu wielokrotnie trudniejsza od rządów państw zorganizowanych, dla tego tymbardziej w rządzie, na stanowiskach kierowniczych, nie powinno być miejsca dla tych, co niby mają dobre zamiary, psując mniej lub więcej pracowicie papier, wykrywają swoje... zamiary. Ta bezdusna papierowa praca w wielu kierowniczych instytucjach naszego rządu może za drogo kosztować naród. Życie nie czeka, mknie wartkim prądem, szybko wyprzedzając papierowe zamiary, a błędy się mszczą, powodując jeszcze większą drożyznę i wycieńczenie kraju.

Oto słów kilkoro w sprawie drożyzny.

Stanisław Trzcński.

Skargi Koreańczyków.

Skrót memorjału przedłożonego Konferencji Pokojowej w Paryżu.

Naród Koreański ma zaszczyt przedłożyć tę petycję Konferencji pokojowej, aby zechciała uznać jako niebyły i nieważny Traktat z 22 sierpnia 1910 r., w którym jeden Koreańczyk — cesarz Korei — w imieniu 15-sto milionowej ludności obowiązuje się oddać całkowicie i na zawsze Cesarzowi Japońskiemu wszystkie prawa zwierzchnicze nad Koreą.

Zadaniem Konferencji miało być rozstrzygnięcie wszystkich spraw narodowościowych w zastosowaniu 14 artykułów prez. Wilsona z punktem zasadniczym opracowanym przez samego prezydenta na Kongresie 8 stycznia 1918 r. Japonja w charakterze sprzymierzeńca wyraźnie aprobowała 14 artykułów prez. Wilsona, opartych na zasadzie sprawiedliwości i dobra powszechnego.

Prawa te w zastosowaniu do narodu koreańskiego są dziś gwałcone przez ces. japońskiego bez aprobaty koreańczyków a nawet wbrew ich woli. 42 wieki istnieje już Naród Koreański jako naród wolny i niezależny, posiadający własny język i cywilizację. Niepodległość Korei była uznaną i potwierdzoną przez „Traktat pokoju i przyjaźni“ zawarty między rządem Koreańskim a Japonją w Sione 27 lutego 1876 r. Jako suwerenne państwo była Korea uznana przez Stany Zjednoczone w Ameryce „Traktatem pokoju, przyjaźni i żegluga“ zawartym 22 maja 1882 r. Suwerenność Korei była też uznaną i potwierdzoną przez Wielką-Brytanię, Francję, Włochy, Rosję i Inne mocarstwa. Pierwszą wojnę kontynentalną przeciw Chinom 1894-98 wszczęła też Japonja właśnie rzekomo dla podtrzymania niepodległości Korei. W tym sawym rzekomo celu mia-

ło też miejsce sprowokowanie wojny i zwycięstwo nad Rosją w 1904—05 r. Falszywa dwulicowość w powziętych przez Japonję zobowiązaniach dziś wyraźnie występuje na jaw.

Tak, jak Prusy zostały wielką siłą militarną w Europie, tak Japonja została mocarstwem militarnem w Azji.

Prusy przygotowały i wygrały ostatnie dwie wojny, by zapewnić hegemonję Cesarstwu Germańskiemu nad całą Europą. Gwałcąc inne narody i prawa tych narodów, którym uroczyście zagwarantowały opiekę i niepodległość, i prowadząc swą politykę zdobyczy i przywłaszczenia starali się przedstawić ją światu jako politykę rycerskości względem narodów znajdujących się w niebezpieczeństwach. Podobną politykę prowadziła Japonja. W kilka miesięcy po ostatnim z traktatów, w którym Japonja gwarantowała niepodległość Korei, zawarty został Traktat w Portsmouth, w którym Japonja zobowiązała się wobec Rosji, że Rosja, posiadając prawa militarne, polityczne i najdawniejsze, ekonomicznie zobowiązuje się nie przeszkadzać w środkach postępowania, opiece lub kontroli, jaką rząd Cesarzowski Japonji mógłby przedsięwziąć nad Koreą. W trzy tygodnie później t. j. 27 września 1905 r. był ogłoszony drugi traktat, zawarty między Japonją a Wielką Brytanią. Niepodległość Korei, uznana w pierwszym traktacie Anglo-Japońskim, była pominięta w sposób znaczący przy odnowieniu przy-
mierza.

Zaledwie podpisany został traktat w Portsmouth przybył do Korei Marquiz Ito i zaczął natychmiast stosować nad Koreańczykami „prawa opieki i kon-

troli". Ito przezwany „Bismarkiem Japonji” rozstawiwszy wojsko na ulicach Seoul'a otoczył pałac i chciał zmusić Cesarza i jego ministrów do podpisania traktatu z Seoul. Mimo jednak stosowania przymusu Traktat nie został podpisany. Japonja metodą pruską i z niewytkiem wyrafinowaniem barbarzyństwa prowadziła swe dzieło powoli ale pewnie by zatracić cały naród. I chociaż Japonja dopięła swego dzieła przemocy nad narodem Koreańskim, tenże naród nie przestał i nie przestanie protestować. Protest ten oparty jest nie tylko na materjale stwierdzającym dążności do zagłady wolności Koreańskiej ale i na stosowaniu przez Japończyków metod używanych przez Caryzm w Finlandji i w Polsce, a przez Prusaków (nauczycieli Japonji) w Poznaniu, w Schleswig Holsteinie, w Alzacji i Lotaryngji, oraz przez Turków w Armenji.

W koreańskich szkołach dzieci obowiązane są uczyć się wyłącznie po japońsku, a nauka historii Korei jest absolutnie zabroniona. Używanie broni palnej też wzbronione. Pewien badacz amerykański skonstatował, że w niektórych powiatach, żadna rodzina koreańska nie ma już prawa posiadania nawet tradycyjnego noża kuchennego, używanego od najdawniejszych czasów. Kontrola nad majątkami jest ścisła; kaźden koreańczyk wyjmując z banku większą sumę, winien jest zdać sprawę władzom japońskim z użytku tych pieniędzy. Wprowadzenie chrześcijaństwa w Korei było przyjęte przez japończyków bardzo nieprzyjaźnie. Władze japońskie, a w szczególności policja, robiła wielkie wysiłki by pracę misji zahamować i uniemożliwić. Skonstatowano, że Japonja ciągnęła większe zyski ze swych gejsz, wysyłanych do Korei, aniżeli z wywozu swojego węgla. Prostytucja japońska szerzy się we wszystkich portach chińskich otwartych dla handlu zewnętrznego, a także w Borneo, Madagaskarze i Afryce południowej, i był czas kiedy monopol prostytucji oficjalnej na całym wybrzeżu Australji był całkowicie w rękach japońskich. Należy przytoczyć tu wyjątek z artykułu który wyszedł w „North China Daily News” najwięcej znanego dziennika na krańcowym Wschodzie: „Wszędzie, gdzie prostytucja japońska się rozszerza, idzie w parze ze sprzedażą opium. Morfina, której nie długo nie będzie można dostać w Europie, w Japonji znajduje się we wszystkich nowoczesnych laboratorjach. W Korei produkcja opium coraz więcej się wzmacnia”. Tyle „North-China Daily News”.

Oprócz tych i innych jeszcze dowodów i dokumentów postępowania japońskiego w Korei, wchodzi tu w grę w sprawie Koreańskiej chyba i interesy całego świata cywilizowanego, a w szczególności Francji, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych. Niebezpieczeństwo japońskie rośnie chyba

z dniem likwidacji wojny Europejskiej, jeśli się zważy że Cesarstwo Nipponu rozporządza 7 milionową armją. Japonja zdążyła w przyspieszonym tempie, do przemiany Oceanu Spokojnego na wody Japońskie. Japonja będzie obecnie domagać się coraz energiczniej zniesienia praw ograniczających emigrację japończyków do Australji i Stanów Zjednoczonych. A co do Francji, to jedna zwycięska wojna przeprowadzona z Francją pozwoliłaby Japonji zagarnąć Indo-Chiny i zaplikować tam cały system polityczny praktykowany w Korei i zrobiłaby z Japonji władczy-

nię całej środkowej Azji i wysp Południowych, które publicyści polityczni japońscy już uważają za niezbędne.

Delegacja japońska, a w jej imieniu John Kiusic-Scho-Kimm zwraca uwagę Konferencji Pokojowej na niebezpieczeństwo japońskie i przedkłada swe skargi...

W memorjale skargi te przedstawiają się jeszcze drastyczniej*).

Helena M.....ska.

*) Na Konferencji Pokojowej delegacja japońska, w sprawie Gdańska popierała niestety stanowisko angielskie.

Aferzyści nacjonalizmu.

Kresy Rzeczypospolitej Polski, osobliwie południowo-wschodnie — rodziły i ukrywały zdawna na bodiakami porośniętych stepach, lub wśród trudno-dostępnych ostrowów Dnieprowych — mnóstwo wyrzutków, szumowiny społeczne, tak z Polski jak i z ościennych krajów. Nie wchodząc bliżej w historyczną ocenę owego etnicznego zaczynu przyszłych Rezunów-Kozaków — przytaczam dzieje kilku jedynie typów zbrojeckich malkontentów kresowych, otwartych wrogów pierwotnej ojczyzny polskiej.

Życie swawolne na kresach nie ujęte w karby prawa albo raczej po za wszelkim prawem będące, było pełne niezadowolonych z panującego rzeczy porządku (według słów historyka*) i wyrabiało nieraz dzikie zachcenia. Samowola nie karcona kończyła się, albo odstępstwem albo zbrodnią... Renegatów takich sporo.

Jeden z nich to upoetyzowany przez Słowackiego szlachcic o którym mówi starzec ksiądz:

Tu niegdyś siadał — oto ławka pusta
Nasz pan Bielecki, niegdyś pan tej wioski
Zdradził kraj, wiarę. Ksiądz Prymas w Krakowie
Wyklął go kłątą...

Białoskórski, ulubieniec hanów krymskich i Iwaszko „poturmak”, ów sławny esbasza-basza; obaj oni dosłużywszy się najwyższych u wroga zaszczytów, nekali potem ziemię rodzinną. Podobnych zaprzańców szczególnie się namnożyło podczas panowania tureckiego na Podolu, a najgroźniejszego z nich Murzę Świeczarczyka ze Lwowa jaskrawymi barwami odmalowały nam dzieje.

W szeregach polskich, strzegących granic podolskich, występowali niestety niejednokrotnie ludzie z dwulicową postacią bohaterów i rzeźmieszków, pełni poświęcenia, choć kalający się zbrodnią, wiecznie czujni na każdy ruch wroga, a w czasie chwilowego pokoju gorzej od wroga niszczący dobytek swych braci... Krzysztof Zborowski prywatną zemstą rozżarty, czyhający na rubieży

*) Dr. Antoni 7. (Rolle) „Zameczki na kresach Multańskich” T. L. S. 24.

Polski na władzę ościennego państwa, będącego pod protektoratem Rzeczypospolitej, daje nam przedsmak owych kresowych banitów, skazanych na wygnanie. Djabeł Stadnicki starosta Zygwulski, stanowi przechód od tamtego do nieświętej pamięci Samuela Łaszczka, wyobraziciela rozpasanej samowoli i bohaterstwa... Ale i później, lada zawierucha na kresowych kopcach (a kiedy tu jej nie było) powoływała do życia postacie dziwnie niezrozumiałe już dla nas obecnie że wspomnimy tu jeno o Mytku Wereszczatyńskim za czasów Konfederacji Barskiej, gospodarującym w okolicy tego miasteczka... W podaniu do dziś dnia ta postać drga życiem. W noc ciemną podnosi się z grobu by lud biedny nekąć po dawnemu...

Do wyliczonych przez zasłużonego badacza kresów należałoby jeszcze dodać znaczny niestety szereg, nie mówiąc o nikczemnych wykonawcach rozbioru Ojczyzny przez trójmagnacką larwę. Rozbiory Rzeczypospolitej wyrodziły sporo trabantów ohydneho regestru, gdzie nazwiska generała Lubodzickiego, lub grupy arystokratów przy posągu Wieszatiela i Katarzyny — czarnymi zapisały się głoskami.

Niewola nigdy nie hartuje, przynajmniej w nieskończenie rzadkich wypadkach — niewola skancerowała, rozkładała powoli dusze królewiatek kresowych i szlachty hulaszczkiej, a złoto carskie, order, lub tytuł dopełniały reszty. Zwolna coraz taniej można było kupić odpryskujące od macierzy wyrodków.

I kiedy jeszcze ongi, gdy wicher stępowy o graniczne Polski w Dnieprze uderzał fale, w tych przewiewach był jakiś cień junactwa, rozmachu i siły w ponurych figurach Targowicy — potęga władzy — natomiast szare dni niewoli późniejszej ukazały nam skarłale, zmarniałe, mialkie serca sprzedawców.

A oto gdy dzień zmartwychwstania Ojczyzny ognistą jutrznią zaświtał na horyzoncie kresów, a krwawą łuną wzniecioną wrogów rękoma — rozlał się po jej żyznych łąkach — roje ro-

bactwa chciwe żeru — zaczęły rozpełzywać się w poszukiwaniu bezpiecznej kryjówki.

Po zmużyczałym Rylskim posiadającym pewien cień sentymentalizmu nacjonalnego przybywa godny następca Lipiński, a potem Michał Ty-szkiewicz graf usiłujący resztki oligarchicznego znaczenia utrzymać wśród tłumów czerni i p. Magdalena Mściwa Michałowa Radziwiłłowa, a dalej

Tokarzewski-Karaśzewicz, Donkichot z sylwety, radecka purchawka z intelektu, dla ambicji i kariery gotowa z każdym paktować, to znów dziedziczny dyplomata Wańkowicz-syn i gromada innych świeżo powstałych, ogłupiałych z powodu braku pieniędzy neo-Ukraińców.

Każde społeczeństwo zdrowe — gdyby tacy osobnicy zdołali wrócić do kraju — krótko by się z nimi rozpra-

wiło — poprostu wywiesiłoby ich w skróconem postępowaniu. U nas rozlazłość opinii i tolerancja przechodząca w indolencję być może obdarzy godnościami urzędowymi owych politycznych aferyzistów, jeśli im rozlatująca się w niebyt Ukraina da w niezbyt dalekiej przyszłości kopniaka.

Dr. Marceł Nałęcz-Dobrowolski.

KRONIKA POLITYCZNA

We recommend to the kind attention of the Extraordinary American Commission and of its President, Honorable H. Morgenthau

The Jewish Chronic Weekly during a week 9—16 of July

Eizenberg w Kielcach.

„Żandarmerja kielecka wykryła popełnianą od dłuższego czasu w Kielcach kradzież w magazynach warsztatów taborowych przy tamtejszem D. O. G., której dopuszczał się niejaki Treistr. U T. znaleziono zapas pasów parcianych, z których następnie wyrabiano uprząże oraz koce wojskowe.

Dokonano licznych rewizji, między innymi w domu handlowym A. Lipczewskiego a głównie w składzie mebli Eizenberga. Dochodzenie w tej sensacyjnej aferze, poza prokuratorją prowadzi też sędzia śledczy sądu wojskowego. Z jego znowu rozporządzenia aresztowano kilku wojskowych, w tej liczbie jednego porucznika, zarządzającego warsztatami“.

Majersohn w Będzinie.

„Naczelnik walki z lichwą w powiecie będzińskim p. Majersohn, pozwolił sobie zdjąć pieczęcie z sukna, które zarekwirowano w jednym z zakładów będzińskich. Pan Majersohn z sukna tego odcinał kawałki dla woźnego, chłopców i t. p. a za jego przykładem poszli i inni, tak że właściciel, któremu sąd nakazał zwrócić sukno, oblicza swe straty na 15,000 mk. Sprawa kradzieży sukna jest już w rękach władz sądowych, mimo to, został on naczelnikiem wydziału walki z lichwą“.

Kahan w Łodzi.

„Komitet amerykański, działający w Łodzi, otrzymał wiadomość, że wydelegowany doń przez ludowców żydowskich, jako członek komitetu, redaktor zargonowego „Volksblattu“, L. Kahan, był na żołdzie niemieckim podczas okupacji. Przeprowadzone śledztwo stwierdziło zarzut, a przeto usunięto redaktora z komitetu.

Dodać należy, że taki sam zarzut ciąży na innych ludowcach żydowskich w Warszawie“.

Sylbergleit, Ajbeszyc, Majdan w Warszawie.

„Kupiec owocowy Walerjan Stokowski zaproponował firmie „Kuruluk i Rogulin“ skrzynkę pomarańczy za 800 mk. Firma, oczywiście, pomarańczy nie kupiła. W sprawę wdał się Urząd walki z lichwą i spekulacją. Okazało się przy dochodzeniu, że Stokowski jest tylko jednym z ogień wielkiego „paska“ pomarańczowego. Do spółki paskarskiej należeli bowiem jeszcze kupcy: Aron Sylberglert, Judka Ajbeszyc i Kazimierz Majdan. Twierdzili oni, że za skrzynkę pomarańcz biorą tylko 190 mk., to jest cenę ustanowioną urzędowo, w rzeczywistości jednak brali 300 mk. i więcej. Dowcipna kombinacja, jaką wymyślili, polegała na tem, że kupujący musiał przedstawić kartkę, za którą płacił oddzielnie 110 mk. i bez której pomarańczy nie wydawano. Urząd walki z lichwą i spekulacją skazał Arona Silberglerta na 10,000 mk. lub 2 miesiące aresztu, Judkę Ejbeszycę, Walerjana Stokowskiego i Kazimierza Majdana na 3,000 mk. grzywny lub 45 dni aresztu każdego“.

Abramsohn, Ubinger w Warszawie.

„Na terenie b. Królestwa Kongresowego, Wielkopolski, Małopolski i w Szwajcarii od dłuższego czasu znajdowały się w obiegu fałszywe znaczki pocztowe. Podjęte w tej sprawie dochodzenie przez władze policyjne nie dało żadnych realnych wyników, co dowodzi, że puszczenie w obieg fałszywych znaczków pocztowych było doskonale zorganizowane i na czele tej organizacji stała osoba znająca stosunki pocztowe.

W tych dniach wywiadowcy urzędu śledczego po energicznych poszukiwaniach, wpadli na trop sprawców i w jednym z domów przy ul. Świętokrzyskiej aresztowali dwóch głównych dostawców fałszywych znaczków pocztowych: Szlame Abramsohna i Henocha Ubingera, którzy proponowali niejakiemu Sicińskiemu w Krakowie nabycie tych fałszywych marek na krociową sumę. Przy rewizji, dokonanej w mieszkaniu u aresztowanych znaleziono ogromną ilość marek pocztowych krajowych i zagranicznych, podług określenia

rzeczoznawców na sumę, w przybliżeniu około 2,000,000 marek. Zachodzi przypuszczenie, że marki fałszywe były wyrabiane w Warszawie, zaś prawdziwe — kradzione z urzędów pocztowych“.

Aron Biber w Warszawie.

„Przy ul. Hożej 74 właściciel domu, Aron Biber, zajmując lokal 5-pokojowy; wszystkie inne lokale tego domu zużył na skład. Funkcjonariusze Urzędu walki z lichwą i spekulacją, wpadłszy na trop ukrytych w domu Bibera towarów, przeprowadzili rewizję, która dała wynik nadspodziewany; wykryto i zasekwestrowano w różnych lokalach domu Bibera wielką ilość towarów przedwojennych miljonowej wartości, jako to: 931 maszyn do szycia, 155 maszyn do pisania systemu „Wiktor“, 13 maszyn do robienia pończoch“.

L. Aron Kabacznikow w Warszawie.

„W cukierni Lourse'a w hotelu Europejskim, kiedy znajdowało się tam stonkowo niewielu gości, w jednym z nich warszawianin p. K. poznał jednego z najzjadlejszych przywódców bolszewizmu Leona Arona Kabacznika. Znając dobrze działalność Kabacznika w Rosji, p. K. polecił wezwać żandarmerję, sam zaś trzymał Kabacznika silnie za kołnierz, by się ptaszek nie wymknął. Po przybyciu żandarmerji i na jej żądanie tożsamość osoby Kabacznika stwierdził obecny przypadkowo w cukierni estończyk handlowiec p. J. Wobec tego Kabacznika aresztowano.

Kabacznik był osławionym w Rosji pomocnikiem kata, żyda Urickiego, naczelnika nadzwyczajnej komisji śledczej w Petersburgu. Nikczemna działalność Urickiego spowodowała w swoim czasie zamach, skutkiem którego Uricki zginął z ręki mściciela. Wówczas siepacze bolszewicy w odwet za śmierć Urickiego pod wodzą Kabacznika stracili mnóstwo oficerów rosyjskich, nie licząc osób cywilnych“.

Winkler, Rosner w Białymstoku.

„Kierownik oddziału lotnego urzędu śledczego wraz z wywiadowcami aresztowali wczoraj w nocy na dworcu kolei Petersburskiej Aleksandra Winklera, zamieszkałego w Białymstoku, i szwagra jego, Witolda Rosnera, zamieszkałego w Łapach w pow. Wysoko-Mazowieckim. Przy osobistej rewizji znaleziono przy

Winklerze fałszywe 40-rublowe banknoty „kierenki“ na ogólną sumę 39,200 rb., 4 czyste blankiety paszportowe oraz fałszywe świadectwa szkolne z ukończenia 6-ciu klas gimnazjum gen. Chrzanowskiego. W związku z aresztowaniem Winklera i Roznera policja w Białymstoku wykryła fabrykę fałszywych „kierenek“.

Kaufman, Golenzer w Będzinie.

„Właściciel kinematografu „Corso“ w Będzinie, p. Kaufman, za szerzenie agitacji bolszewicką bibułą, aresztowany został przez władze wojskowe. Przebieg aresztowania był następujący: P. K. sprowadził obraz „Bez winy... winni“, cenzurowany przez władze warszawskie, lecz zredagował sobie głupie wiatrówki, celem lepszej reklamy, o treści czysto bolszewickiej i w niedzielę w setkach egzemplarzy kazal przez chłopców rozdawać na ulicy. Wpadła jedna do rąk oficera francuskiego, który przeprowadził rewizję u Kaufmana w kinie, jak również w mieszkaniu i w drukarni p. Golenzera, przy czem znaleziono duże ilości tej bibuły — reklamowo-bolszewickiej i skonfiskowano ją, a samego Kaufmana osadzono pod kluczem. Śledztwo dalsze w toku“.

Goldberg w Ozorkowie.

„W Ozorkowie niejaki Abraham Goldberg miał w swym młynie kilka tysięcy pudów zboża i mąki. Kiedy robotnicy zgłosili się do komisarza policji, ten wraz z kapralem poszedł do młyna. Do kaprała zgłasza się przedsiębiorca i daje mu 500 marek łapówki. Kapral zwraca się do komisarza z zapytaniem czy ma przyjąć. Komisarz odpowiada: przyjmij na skarb państwa. Goldberg myśli, że kiedy kapral wziął to i komisarz to samo zrobi i daje komisarzowi 2,000 marek w kopercie. Komisarz obrócił te pieniądze na skarb państwa“.

Symcha Mesuła w Krakowie.

„W Krakowie aresztowano Symche false Zygmunta Mesułę, żyda, b. porucznika 15 p. p. wojsk austriackich, który po zajęciu Tarnopola przez wojska polskie, przybył do Krakowa, gdzie był czynny jako agent wiedeńsko-ukraiński. Znaleziono przy nim rozmaite raporty do rządu wiedeńskiego i przedstawicielstwa ukraińskiego w Wiedniu, w których donosi o zachowaniu się Polaków podczas inwazji ukraińskiej w Galicji wschodniej. Przed wojną był Mesuła nauczycielem w Tarnopolu. Z Krakowa napisał list do Wiednia z żądaniem, by przysłano mu epolety oficerskie polskie i większą gotówkę. Mesułę odesłano do Lwowa, gdzie stanie przed sądem“.

Leo Kleinfeld w Płocku.

Przedmiotem nader ożywionych rozpraw była wczoraj po raz pierwszy (w sądzie apelacyjnym) sprawa 26-letniego Leona Kleinfelda, mieszkańca Płocka, oskarżonego i skazanego przez sąd okręgowy w Płocku za szpiegowstwo na 15 lat ciężkiego więzienia.

Z okoliczności sprawy i nader obser-

nego referatu sędziego przewodniczącego rozprawom dr. Mogilnickiego, dowiadujemy się, że Kleinfeld w okresie od 1915 do 1917 r., będąc poddanym polskim współdziałał z władzami okupacyjnymi niemieckimi w czynach wrogich państwu polskiemu — jako tajny agent policji polowej niemieckiej.

W tym charakterze K. pomagał do ścigania politycznych i społecznych organizacji polskich, jak również poszczególnych obywateli polskich, przy czem wiele osób (jak zeznali świadkowie) za czyny polityczne przeciwko okupantom uległo różnym karom z powodu denuncjacji Kleinfelda, a obywatel Roman Murlikowski poniósł karę śmierci.

Kornberg w Warszawie.

W składach domu komisowego „Endler i Messing“ wykryto swego czasu szereg towarów, złożonych przez różnych kupców. Między innymi znaleziono tam 100 beczek soli angielskiej, należących do Murycego Kornberga. Sól była złożona na składzie 15 czerwca r. 1916, a ukrywanie towaru w ciągu 2 lat dowodzi gro madzenia towaru na spekulację. Wobec tego Urząd walki z lichwą i spekulacją skazał Kornberga na grzywnę 3000 marek lub areszt 2 miesięczny.

Weinholc i Lederman w Płocku.

Donosiliśmy już, że ujawniona została w Płocku cała banda szpiegów niemieckich. Na wczorajszym posiedzeniu sądu apelacyjnego dowiedzieliśmy się jeszcze o następujących nazwiskach szpiegów: Mordka Weisholc, handlarz z Płocka, będąc poddanym polskim wciskał się do różnych politycznych i społecznych organizacji, o których najmniejszych czynnościach donosił Niemcom, jako dowód służącemu liczne pokwitowania Weisholca, znalezione w tajnych aktach niemieckich. Między innymi, Weisholc oskarżył o szpiegowstwo na rzecz armji rosyjskiej Józefa Skupińskiego, co okazało się fałszem.

Jakób Lederman kupiec z Płocka, był również zanotowany w tajnych aktach niemieckich, jako bardzo czynny i zdolny szpieg. Jak wskazywały liczne pokwitowania, na sumieniu Ledermana leżała nie jedna osoba. Lederman był prawą ręką komisarza tajnej policji Wołkowicza, organizatora całej sieci szpiegowskiej na okręg płocki. Sąd okręgowy w Płocku skazał Ledermana na 2 lata ciężkiego więzienia.

Dr. Lack w Kołomyi.

Przy wejściu wojsk rumuńskich do Kołomyi żydzi zachowują się wobec Polaków w prowokujący sposób. Sjonista dr. Lack wyraził uznanie Rumunom, że ruską ziemię oswobodzili od jarzma polskiego. Gdy Rusini urządzali nabożeństwo za swych poległych, żydzi pozamykali wszystkie sklepy.

Zelich i Chaim Kołodzieński w Sokołach.

„Wywiadowcy pododdziału urzędu z lichwą i spekulacją w Sokołach (pow. Wysoko-Mazowiecki) wykryli u Zelicha i Cha-

ima Kołodzieńskich ukryte: 3,000 spodni i spódnic, około 2,500 arszynów pocześnicy i 6 pak starej waty. Kołodzieńscy zeznali, że gotowe ubrania posiadają od czasu wyjścia okupantów, lecz nie jest to towar zimowy i zeszłej zimy nie było nań nabywców; dlatego byli zmuszeni go przechowywać przez lato. Urząd walki z lichwą i spekulacją w Warszawie, do którego sprawę skierowano, uznał, że wyjaśnienie Zelicha i Chaima Kołodzieńskich nie można uznać za wystarczające. Towar skonfiskowano“.

Pinkus Szotland et Comp. w Szydłowcu.

„Szereg kupców żydowskich w Szydłowcu zajmowało się od pewnego czasu skupowaniem skór surowych, prowadząc przytem garbarnię bez posiadania koncesji.

Przy rewizji wykryto w tych garbarniach szydłowieckich ogółem 3440 surowych skór końskich, bydłych, cielęcych, baranich i kozich na ogólną sumę 313,350 kor. Urząd walki z lichwą i spekulacją, opierając się na dekreście z dnia 7 lutego r. b., który przyznaje wyłączne prawo zakupu skór surowych wydziałowi surowców wojennych przy ministerjum przemysłu i handlu, skazał garbarzy amatorów na kary następujące: Pinkusa Szotlanda i Sindzyna Majlecha na grzywnę 5000 koron lub 45 dni aresztu każdego; Abrama Wasersztajna i Szyję Lajdermana na 1500 koron grzywny lub 14 dni aresztu każdego, Fiszela Eizenberga i Lejbusia Eizenberga na 5000 koron grzywny lub 45 dni aresztu. Szmerka Eizenberga na 3000 koron lub 27 dni aresztu, Ieka Eizenberga na 2000 koron grzywny lub 18 dni aresztu, Szendera i Ieka Eizenbergów na 1000 koron grzywny lub 9 dni aresztu każdego, Abrama Eizenberga i Lejzora Achte na 2000 koron lub 18 dni aresztu, Joska Eizenberga na 2000 koron lub 18 dni aresztu“.

Srul Bojm et Comp. w Warszawie.

„W sprawie wykrycia fabryki 50-marekówek przy ul. Złotej 30 okazuje się, że mnóstwo fałszyfikatów puszczone w obieg na prowincji. Oprócz wspomnianych już osób aresztowano jeszcze fotochemigrafa, który wykonywał klisze, cynkografa, felczera powiatowego, Filipa Lange'go z Jeziorny, oraz pośrednika handlowego, Srula Bojm. Stwierdzono również, że Jankowsk, były rolnik, Górko, właściciel razury, i Szczeblewski, b. urzędnik wydziału zaopatrywania, Kowalski, szofer, oraz Bojm i Lange trudnili się również puszczeniem w obieg fałszywych 100-marekowych banknotów, gdyż znaleziono u nich po kilka sztuk tych fałszyfikatów. Wszyscy oskarżeni znajdują się w areszcie centralnym na ul. Daniłowiczowskiej.

Brody za Brody.

„Zeznania urzędowe (spisane w Busku) dwóch Ukraińców uciekinierów.

„Z chwilą opuszczenia Brodów przez wojska polskie byliśmy w Brodach. Dnia tego wieczorem, około godziny 6 wjechał do Brodów konny patrol bolszewicki w sile 10 ludzi z 2 kar. masz., który

zwiększył się następnie do 100 ludzi. Bolszewicy wkroczyli do Brodów na żądanie deputacji żydowskiej, która w tym celu udała się do Radziwiłłowa. Bolszewicy poczęli rabować domy katolickie, szczególnie domy polskie, w czym byli im żydzi pomocni, wskazując owe.

Jeden z bolszewików miał przemowę do ludności w której zaznaczył, że oni nie mają zamiaru przekraczać granicy Galicji, a przybyli tylko na wyraźne zaproszenie miejscowych żydów. W końcu orzekł, żeby ludność zorganizowała się sama celem samoobrony, co żydzi przyjęły z wielkim entuzjazmem.

Unszlicht redivivus.

—x—

Z końcem czerwca odbył się w Mińsku zjazd Centralnego Komitetu Wykonawczego Litwy i Białorusi Mińskiego Sowietu Del. Rob. i Czerwonogwardystów, oraz del. związków zawodowych, na którym jednomyślnie powzięto uchwałę jaknajściślejszego połączenia się z rządem sowietów rosyjskich.

Komisarz dla spraw wojskowych Unszlicht, w mowie swej określił szeroki plan na najbliższe dni. Armia czerwona znajduje się, podług niego w doskonałym nastroju bojowym, amunicji dostarczyła Rosja. Można więc przedsięwziąć atak na większą skalę. Idzie o zdławienie nie tej lub owej kontrewolucji, lecz całej wszechświatowej, gdyż tylko światowa rewolucja zdoła uratować rewolucję rosyjską. „Dyktatura proletariatu jest dyktaturą partji komunistycznej, więc ci wszyscy, co zgadzają się na walkę w naszych szeregach, mudzą oddać władzę jedynej partji komunistycznej“. Tyle Unszlicht.

Ale poco to było błagować miesiąc temu w telegramach oficjalnych że Unszlicht został ujęty i stracony skoro ta hyena jeszcze żyje?..

L'Amico Redelheim.

—x—

W piśmie londyńskim „Globe“ pojawił się następujący list przewodniczącego amerykańskiej misji żywnościowej w Polsce p. G. M. Kellogha:

„W „Listach publiczności“ przeczytałem list Abrahama Redelheima i muszę na niego odpowiedzieć. Zdaje mi się, że Redelheim jest chory na umyśle albo przeladował swój żołądek suszonymi śliwkami, gdy postanowił ten list napisać.

Skąd on wie, że 14,000 żydów padło ofiarą polskiego pogromu w Homlu? Po raz pierwszy się o tem dowiaduję, a ja byłem w Polsce, gdy nastąpiło zawieszenie broni i wyjechałem stamtąd dwa tygodnie temu. Byłem w Wilnie za interesem, a niedaleko od Wilna leży Homel i niesłyszałem nigdy tam o żadnych pogromach.

Redelheim, jak się okazuje, pragnie wzniecić nieporozumienie pomiędzy amerykańskim narodem a Polakami.

Muszę powiedzieć, że podczas mego pobytu w Polsce nauczyłem się kochać Polaków, gdyż są spokojni i posłuszni prawu. Ja sądzę że dobrzeby było, gdyby Redelheim udał się do Polski i tam studjował stosunki społeczne swych braci żydów i aby znów napisał do gazety „Globe“.

George M. Kellogg“.

L'amico Rachmilewicz.

—oo—

„Premjer Taryby germano-litewskiej nadesłał do paryskiej deleg. lit. na konferencję pokojową zestawiony przez izrael. D-ra Rachmilewicza szereg faktów o rzekomych pogromach i okrucieństwach, jakich mieli się dopuszczać na żydkach polscy żołnierze w Wilnie. „Dokument“ ten powiada, że zaraz tego samego dnia, gdy Polacy zajęli Wilno, rozpoczęli plądrowanie domów żydowskich pod protekstem, że szukają ukrytej broni i bolszewików. Żydzi pochowali się do piwnic, a kiedy d. 21-go kwietnia z nich powychodzili, żołnierze aresztowali ich, żądając legitymacji i zabierając wszystko, co znaleźli w ich pularesach.

Walki uliczne rozpoczęły się 22-go kwietnia i D-r Rachmilewicz oblicza, że zamordowano w nich 1.500 żydów. Twierdzi on, że na ulicach znaleziono 54 trupów żydowskich, a nadto pomiędzy 2,000 a 5,000 żydów deportowano do Lidy. Od żydów, u których spodziewano się pieniędzy, żądano okupu w wysokości od 1,500 do 15,000 rb.

Stanowisko Anglii wobec Polski

w jasnym, trzeźwym i rozsądnym oświetleniu prof. St. Kutrzeby.

—o—

„Wiadomo, że przeciwko Anglii nastrojony jest sentyment polski. Powinniśmy się wreszcie odzwyczać od sentymentu w polityce. Trzeba stwierdzić, że ani Lloyd George, ani inni mężowie stanu angielscy absolutnie nie są nam nieprzychylni. Tembardziej niema mowy o jakichś osobistych niechęciach, jak to nieraz nałwnie utrzymują; gdzie chodzi o wielką politykę, tam osobiste sentymenty nie mogą mieć żadnego donioślejszego znaczenia. Stanowisko Anglii do Polski tłumaczy się całą jej polityką. Nie pragnie ona zupełnego zniszczenia Niemiec, gdyż chce równowagi na kontynencie; kiedy już zniszczyła flotę niemiecką, nie ma w tem interesu, aby Niemcy gnębić. Chce z państwem niemieckim prowadzić interesy kupieckie, chce, ażeby Niemcy żyły, aby mogły płacić nałożone im miljarady. W interesie Anglii leży, aby jej stanowisko w Europie, tak po tej wojnie niesłychanie potężne, nie mogło być osłabione. Anglja, jak dotąd, musi się liczyć w Europie tylko z Francją i z Włochami. Gdyby Polska była bardzo wielka, to stałaby się ona szóstym z rządu mocarstwem, związek zaś jej z Fran-

cją i z Włochami utworzyć mógłby silny blok, któryby osłabił znaczenie Anglii na kontynencie; dlatego Anglja bardzo silnej Polsce nie chce. Samo społeczeństwo angielskie ma dla nas wielkie sympatje; można powiedzieć, że cztery piąte społeczeństwa angielskiego darzą nas nieklamana życzliwością. Jeżeli chcemy z Anglją żyć w zgodzie — a to jest naszym najistotniejszym interesem — musimy się do niej zbliżyć. Wyrzekać na Anglję jest rzeczą śmieszną, a nawet szkodliwą. Prawda, że równie niedorzeczną jest rada, którą podobno dawano, aby się odwrócić od Francji, a oprzeć wyłącznie na Anglii. Możemy przecież żyć w najlepszych stosunkach z Francją i z Anglią równocześnie. Francja jest najpewniejszym sojusznikiem a istoty stosunków. Przeciw Anglii ona zaś iść nie może — choćby ze względu na Niemcy. Nie będzie więc stać na przeszkodzie naszemu porozumieniu z Anglią Tego porozumienia szukać należy — a znaleźć je można będzie w nawiązaniu ścisłych stosunków handlowych z Anglią, tak na punkcie tych interesów czulej“.

Krwio pijca Apfelbaum.

(W duńskim czasopiśmie „Politiken“ umieszcza Andrzej Winding swoje wrażenia z Czerwca z Piotrogradu).

—o—

„Zdenerwowanie i lęk przywódców przed nadciągającymi wypadkami przenosły się na czerwony motłoch. Prawie codziennie odbywają się walki uliczne. Zinowjew recte Apfelbaum), prezydent komitetu dobroczynności w łonie komuny północnej, przeciwstawiła się ostro elementom umiarkowanym rządu rad; przywódcą ich jest komisarz dla spraw zagranicznych Skłowski, zarazem zastępca Cziczierina w Piotrogradzie. Podczas gdy Skłowski chciałby się wdać w rokowania pokojowe, Zinowjew jest zdecydowany dać folę skrajnemu terrorowi. Oto stara sprzeczka między Dantonem a Robespierrem: Zinowjewa popiera w tych dążeniach naczelny prezes komitetu dobroczynności w Moskwie, Peters, antagonistą Lenina, Cziczierina i technika Krassina, który jest właściwym organizatorem (niebolszewickim) Rosji sowieckiej. Komunistyczne czasopismo „Proletarskoje Echo“ wzywa codziennie do najbardziej skrajnego postępowania, a Zinowjew chce mordować wszystkich jeńców, zarówno Rosjan, jak cudzoziemców. „Niechaj wiedzą mieszkańcy, szyjący obecnie flagi na tryumfalny wjazd zwycięscy do Piotrogradu“ — pisze między innymi dziennik komunistyczny — „że żaden z nich dnia tego nie przeżyje. Opuszczając z konieczności Piotrogród, bolszewicy uświęcą ten odwrót krwawą rzezią, paląc za sobą wszystkie mosty“.

„Przywódcy bolszewicy studjują podobno gorliwie historję rewolucji francuskiej, a znawcy dzieł Thiersa zapewniają, iż niemal z dnia na dzień można przepowiadać mające nastąpić wypadki. Tego a tego „brumaire'a“ lub „thermidora“, przy każdej okropnej dacie Lenina, Trockl i Zinowjew starają się prześcignąć swoich poprzedników“.

Murzyni amerykańscy dopominają się o swój par. 93.

—o—

Stanowisko, zajęte przez konferencję, co do idei równości ras, podnieciło i „kolorowych amerykańców”. Wystąpił p. William Trotter do Paryża, aby przedstawił konferencji petycję, żądającą zagwarantowania praw kolorowych amerykańców przez ligę narodów. Memorjał ten wymaga, aby zamieszczono w konstytucji ligi paragraf, żądający od Stanów Zjednoczonych przyznania swoim godnym szacunku obywatelom bez różnicy rasy i koloru zupełnej wolności i ochrony życia. Jest to bezpośrednio aluzja do stosowanego barbarzyńskiego prawa Lyncha. Memorjał zwraca uwagę, że kolorowi Amerykanie dostarczyli 400000 żołnierzy na wojnę.

Pogrom Irlandji.

—o—

Kwestja Irlandzka w Anglii wchodzi obecnie w nową fazę. Przystaje być sprawą wewnętrzną, za jaką ją chce rząd angielski uważać, a przesuwają się na platformę międzynarodową, a przynajmniej angielsko-amerykańską. Przywódzca Sin-Feinistów Irlandzkich de Valera, który zbiegł w swoim czasie z więzienia w Belfast i zapowiadał, iż się ukaze na konferencji pokojowej, nie dokazał wprawdzie tego, lecz za to wynurzył się w Ameryce, gdzie prowadzi całkiem jawnie propagandę na rzecz niepodległości Irlandji, popierany w tych wolnościowych dążnościach, przez Irlandczyków amerykańskich, których jest przeszło 6 milionów.

Władze angielskie próbują unieszkodliwić ruch Sin-Feinistyczny, przeciwstawiając mu inny, umiarkowany kierunek, dążący jedynie do autonomji, w łączności z Anglią; faktem jest jednak, że malkontenci irlandzcy zdołali już pozyskać sobie część opinji amerykańskiej i sprawiają tem rządowi angielskiemu niemało kłopotu. Wskutek ich agitacji wysłana została do Irlandji komisja amerykańsko-irlandzka, dla zbadania stosunków panujących w więzieniu w Belfast, gdzie siedzą do dziś jeszcze uczestnicy powstania z 1916 r. Komisja ta, której Lloyd George ułatwił wstęp do więźniów, wydała za powrotem tak ujemne sprawozdania o traktowaniu więźniów, że władze angielskie zmuszone zostały do zbliżania punkt po punkcie zrobionych sobie zarzutów. Oto parę wyjątków z ciekawego tego dokumentu:

Raport amerykański L. 7: Więźniowie polityczni w Mountjoy zamykani są grupami w małych obszarach terenu, ogrodzonych żelaznymi kratami, a zagrody te są całkiem podobne do klatek, w jakich trzyma się dzikie zwierzęta w Ameryce, w zoologicznym parku Linkolna.

Raport amerykański L. 16: W czasie naszej bytności w Irlandji widzieliśmy nacocznie co najmniej 10 wypadków, w któ-

rych policja nacierała bagnietem na mężczyzn i kobiety, których charakter był bez zarzutu, za to tylko, iż podejrzewano ich o przekonania republikańskie...

I tak ciągnie się długa, długa lista opublikowanych zarzutów, w których jest mowa o biciu, głodzeniu, nawet okaleczeniu. Może w jednym, czy drugim punkcie jest — jak to twierdzi odpowiedź angielska — przesada: pozostaje jednak dość jeszcze dla poruszenia opinji, o co się też Sin-Feinisci usilnie starają. To też udało się im już nastroić na korzystny dla siebie ton część amerykańskiej prasy.

14-ty i 15-ty Lipca.

—o—

Szcześliwym trafem dzień pamiątkowy zdobycia Bastylji i dzień pamiątkowy Grunwaldu oddziela tylko jedna noc, krótka noc Lipcowa. W tych samych godzinach omal i nad Sekwaną i nad Wisłą gorące biją serca tych wszystkich, dla których ideał ojczyzny pozostał jeszcze wiarą i sakramentem, w ofierze któremu nie tylko umierać się godzi ale i żyć trzeba ochotnie i twórczo.

Święto 14 Lipca jest i świętem Francji i świętem ludzkości. Święci pamięć świetnie zaczętej rewolucji, która się udała i opłaciła, ponieważ przerodziła się w masowy poryw uczuć patriotycznych i ponieważ wyszedł z niej największy genjusz rewolucyjny, „Robespierre na koniu“, Cezar z pod Marengo. Wszelkie rewolucje, z których chaosu nie rodzi się promienna błędna gwiazda genialnego wodza czy dyktatora nie są nic warte. Samo zdobycie Bastylji byłoby tylko popolitą awanturą zniecierpliwionego łajdactwami klasy panującej ludu, gdyby nie wspaniała heroiczna epopeja lat następnych. Na adorację samego epizodu Bastylskiego pozwalają sobie dziś, kiedy historia odkryła wszystkie posępne szczegóły rewolucji i jej niektóre mętne źródła (Anarcharsis Clots, Ephraim Itzig, Holbach, Grimm) tylko utajeni sadyści, nekromanci, koprofagi i bestjalicy.

Dzień 14 Lipca obchodziła stolica Polski pięknie, podniosło i ekstatycznie. Polska wie już dziś dokładnie, że Francji zawdzięcza wszystko, wszystko co dobre i tylko Francji; innym zawdzięcza wszystko co mniej dobre. Spełniła się i spełnia dosłownie refren każdej strofki z piosenki Berangera o Księżciu Józefie, tonącym w Elsterze „Rien qu'une maine, Français et je serai sauvé“ którą powtarza rozpaczliwie tonący. Tę rękę jedną jedyną podała już Francja Polsce i dzięki tej ręce jesteśmy uratowani, jesteśmy na brzegu... Dzień atoli 15 Lipca jest już obecnie świętem podwójnym. Rok temu akurat zaczęła się potężna offesywa jen. Gouzy na armję kronpryncy pruskiego, zakończona druzgocącem zwycięstwem. To trzeba sobie dobrze zapamiętać. Naród Joanny d'Arc a nasz dzisiaj jedyny, stanowczo jedyny przyjaciel w Europie staje

w pełnym blasku tryumfu, sukcesu i nieśmiertelnej chwały. 15 Lipca pod Tannenbergiem i 15 Lipca w Szampanji godzą się ze sobą harmonijnie.

Dlatego dzień ten będzemy musieli od przyszłego roku obchodzić już uroczystość, nawet uroczystej od dnia 3 Maja. Trzeciemu Majowi bowiem sprzeniewierzyliśmy się na całej linii i wyparliśmy się go. W Ustawie rządowej, z 3 Maja, paragrafie III czytamy bowiem wyraźnie: „Osoba Króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nie sam przez się nie czyniący za nic w odpowiedzi narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale ojcem i głową Narodu być powinien i tym go prawo i Konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje“. Ipsissima verba.

My dziś jesteśmy już tylko republiką. Z dnia na dzień wyparliśmy się testamentu Konstytucji 3 Maja. Niemamy więc prawa święcić dnia uroczystości konstytucji skroś monarchicznej. Trzeci Maja nie może być już nadal świętem nowej, ochłokratycznej Polski. Trzeba będzie Trzeci Maja wykreślić z listy świąt narodowych. Pozostaje 15 Lipca i noc z 14 na 15-tego... W przyszłym roku ten dzień będzie pierwszym i jedynym polskim świętem narodowym...

A Trzeci Maja?

Trzeci Maja może wrócić, ale przedtem musi jeszcze wiele wody w Wiśle przepłynąć. Przedtem musi być przede wszystkim zburzona, zwalona i zdruzgotana doszczętnie nowa Bastylja, wschodnia, Bastylja Semi-sowdepji, Bastylja satrapy Bronstejna. Dopóki na podwórzach Kremla nie stanie 100 gilotyn i 100 szubienic, a na każdej szubienicy nie znajdzie się po pięciu nachamkiesów, dopóki świat nie urwie wszystkie lby hydry graduszczonego chamstwa wodzonego za nos przez zbrodniczą, okrutną, obskurną szumowinę z ghatt, dyrygowaną z generalnego sztabu pruskiego, dopóty wszystkie te narodowe święta święcą się jeszcze nie świętalnie. Wprzód musi paść w proch Bastylja semickiego absolutyzmu. Dzień, w którym się to stanie będzemy obchodzili z taką samą radością jak i 14 i 15 Lipca. Po Grunwaldzie nad Bolszewikami przyjdzie pora na święcenie 3 Maja...

Jako wzniośle i pięknie wypisał o dniu 14 Lipca w Warszawie nawet „Kurjer Polski“.

(ostatni Mohikanin germanofilskiej orientacji, czteroletni filar państw centralnych, rzecznik Beselera, entuzjastyczny wielbiciel cesarza Franciszka Józefa, cesarza Karola i arcyksięcia Karola Stefana, sojusznik i spadkobierca Ideowy „Godziny Polskiej“, „Gońca“, „Głosu“ i tp. a zarazem najostrożniejszy, najogłędniejszy, a zatem najniebezpieczniejszy, „umłarkowany“ obrońca polityki okupantów).

—o—

„Przebieg wczorajszej uroczystości był wymownym dowodem, jak silnie zadzierzgnięty został podczas wojny węzeł dawnej, tradycyjnej przyjaźni między Francją a Polską. Zadzierz-

gnięty na nowo. Bo wielka wojna, która w świecie zmieniła wszystko, nadała także odwiecznej sympatii między temi dwoma narodami nowe zupełnie cechy. Nie zmienił się z pewnością nasz podziw dla francuskiej kultury, francuskiego patriotyzmu, dla bohaterstwa francuskiego żołnierza i dla geniuszu francuskiego artysty. Ale do pewnego stopnia powiedzieć można, że dopiero ta wojna postawiła stosunek francusko-polski na gruncie prawdziwie politycznym, na gruncie nie wzajemnego tylko sentymentu, ale wspólnego interesu.

(Proszę wziąć do ręki n-mer „Kurj. Polsk.“ z 14 Lipca r. 1916)

„Wojna ta okazała, że instynkt narodu, który od chwili ciężkich naszych nieszczęść w dobie rozbiorów aż do Kongresu berlińskiego zwracał się ku Francji z nadzieją pomocy i ratunku, był w swej istocie trafny. Ale dopiero ta sama wojna nauczyła nas, że pomoc i ratunek przyjdą wówczas, kiedy to będzie odpowiadało nie tylko nadziejom Polski, ale i interesom Francji“.

(Proszę porównać to z tem, co „Kurjer Polski“ pisał 14 Lipca r. 1917)

„Słowa Casimir-Perier'a w Izbie francuskiej, że Francja zawsze z sympatią śledzi usiłowania ludów wybić się na wolność, ale że miarą potrzeby interwencji w ich interesie pozostanie zawsze własny interes Francji, słowa, które zmroziły pokolenie r. 1831, brzmią dziś w uszach naszych jak prawda rozumiejąca się sama przez się. Dziś, gdy nadzieje nasze stały się rzeczywistością, rozumiemy dobrze, dlaczego musiały pozostać złudzeniem w r. 1794, 1812, 1831, 1863 i 1878. Ze spokojem możemy patrzeć w tę przeszłość bolesną, doświadczywszy wreszcie, że pomimo wszelkie zawody, instynkt nas nie mylił, że wspólność interesów polsko-francuskich w Europie jako tako jest rzeczywistością. Ze spokojem powinniśmy spoglądać w tym względzie i w przyszłość, zdając sobie doskonale sprawę, że w konkretnych wypadkach, najbliższe cele polityczne Francji nie zawsze, mimo ową niewątpliwą wspólność interesów, muszą się pokrywać dokładnie z naszymi. W sprawie odbudowy Rosji, w kwestji Zadnieprzańskiej Ukrainy interes Francji przedstawiać się może kierownikom jej polityki nieco inaczej, niż nam. Tylko, jeśli uwzględnimy ten odmienny punkt widzenia, będziemy mieli prawo spodziewać się, że i Francja uwzględni olbrzymiej doniosłości interesy nasze w kwestji wschodu Europy“.

(Czytać nr. „Kurj. Polsk.“ z 14 Lipca 1918).

„W ten sposób stosunek przyjaźni i miłości, jakie w sercach polskich żyją dla europejskiego rycerza sans peur et sans reproche, oparty będzie na granitowej podstawie politycznej rzeczywistości i politycznej potrzeby. Nie będzie już w tych sercach miejsca na złudzenia i rozczarowania, będzie tylko radość głęboka i szczerą, że Francja, po dziesiątkach lat upokorzenia i okaleczenia powraca znów na stanowisko duchowego kierownika kontynentu europejskiego, powraca właśnie w chwili, kiedy nazwa Polski zjawia się znów na kartach tego kontynentu. Trudno o piękniejszy symbol owej wspólności interesów Polski i Francji, jak właśnie fakt, że Polska zmartwychwstaje, kiedy Francja odzyskuje swoją wielką, prze-

wodnią rolę w świecie. Z miłości dla własnej ojczyzny wypłynął w Polsce w dzień wielkiego narodowego święta francuskiego grzmiący okrzyk: Niech żyje Francja!“

Gabinet musi się już rozejść.

—o—

Nawet zwyczajny gabinet particulier i to nawet bez pianina i bez tapperia alias separatkę trzeba od czasu do czasu odświeżać, zmieniać w nim obicie i meble. A cóż dopiero gabinet z fortepianem! A cóż dopiero gabinet ministerjalny! A cóż dopiero gabinet, w którym aczkolwiek wszystko jak w czyszcju jest dobrymi Hąciami obite, ale całe umeblowanie mocno już próchniejące i próchnikowate. Jeżeli pierwsze ministerjum było w całym tego słowa znaczeniu djabła warte, to kilka panów z drugiego również codzień odsyła się do czorta. Z wyjątkiem p. Wojciechowskiego, który dzięki angielskiej kulturze intelektualnej poprawnie i z wysiłkiem najlepszej woli trzyma ster spraw wewnętrznych, z wyjątkiem p. Karpińskiego, który okazał się mocnym charakterem i przewidującym umysłem, z wyjątkiem p. Lindego, człowieka żelaznej energii, no i jeszcze do pewnego stopnia z wyjątkiem pp. Janiszewskiego, Eberhardta, Przesmyckiego, ba nawet i w pewnej mierze Minkiewicza, reszta, zresztą niewielka reszta okazała się niżej wszelkiej krytyki, to znaczy niżej poziomu bułgarskiego czy wenezuelskiego. Jakim cudem uchowały się tak długo u steru swych resortów takie kaleki niekompetencji jak pp. Iwanowski lub Próchnik to jest wprost psychologiczną zagadką nie do rozwiązania. Kto ponosi odpowiedzialność za wyciągnięcie na powierzchnię tego rodzaju prowincjonalnego Próchnika? Dlaczego nie wymienia się nazwiska odkrywcy takiego Próchnika i nie pociąga go do odpowiedzialności sądowej? Na co będzie skazany p. Próchnik po oddaniu swego portfela premierowi? Czy nie należałoby p. Próchnika odesłać natychmiast wraz z p. Iwanowskim, przykutych do jednej wspólnej taczki na bezrobotne roboty przy forcie Śliwickim lub forcie Morozowicza? Trzeba o tem zawczasu pomyśleć, aby tym i jeszcze innym Próchnikom nie udało się bezkarnie zemknąć do swych larów i piernatów w myśl maksymy: galicyjski filucik napróchniczył i uciekł... Przetrwonili miliony, przyczynili się do bezgranicznego rozlenienia kroczi, gaff i bzdurstw narobili tysiące, namnożyli synekuri setki, kilkadziesiąt razy strofowani i pouczeni brnęli nadal w swej fatalnej gospodarce, niechżeż raz za to poniosą odpowiedzialność-

Atmosfera kryzysu ministerjalnego zaczyna się zgęszczać w miarę zbliżania się terminu przyjazdu opatrnościowego premiera, któremu, (jako wiadomo z prasy lewicowej) udało się w Paryżu wszystko to w mig ponaprawiać co

demon Dmowski fatalnie tam popsuł. Obrażony, jak wiadomo na Dmowskiego Lloyd George za to, że Dmowski powiedział raz o nim przy kolacji na głos, że musi jednak Lloyd George być z żydów skoro ma na imię Dawid postanowił, (jak wiadomo za karę), odciąć tu i owdzie po kawałku Polski. I byłby jeszcze obcinał dalej, mając świetne nożyczki pod ręką, zirytowany jeszcze więcej od czasu, gdy mu powiedziano, że Dmowski powiedział o nim, że Dmowskiemu powiedziała jedna dama angielska, że Lloyd George miał stosunkowo długi stosunek z jedną żydówką z ulicy Krochmalnej... Otóż byłby jeszcze dalej obcinał za karę i na złość Dmowskiemu mapę przyszłej Sarmacji, gdyby nie opatrnościowy przyjazd premiera Paderewskiego, który, (jak wiadomo z pism lewicowych) natychmiast uspokoił Dawida, poprosił go żeby się już nie gniewał i ostatecznie wszystko, wszystko naprawił co tamten zepsuł i znów dla Polski olbrzymi szmat ziemi w pół godziny odzyskał.... Otóż teraz rozchodzi się o to, aby premierowi po powrocie udało się tak wszystko ponaprawiać czarodziejsko i tutaj, to znaczy aby przy przekształceniu gabinetu i wyróżnieniu w pień części próchniejących na właściwe miejsca przyszli właściwi ludzie. Tymczasem już teraz przebąkuje się i wentyluje w rozmówkach augurów rozmaite nazwiska i znowu z nieprawdziwego zdarzenia. Całkiem serjo mówi się np. o p. Witosie. Co to ma znaczyć? Czy jeszcze ma się przeciągać w nieskończoność ten ministerjalny teatr amatorski? Czy chcecie grać komedję rybałtowską p.t. z „Chłopa króla“? akt z Balladyny czy z Szekspira? Co znaczą te niekończące się maskarady? ten fanatyczny kult niefachowości i niekompetencji? Obok nazwisk całkiem serjo np. na stanowisko ministra handlu niezwykle tegiej głowy i doskonałego Polaka, obecnego delegata ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu dr. Fr. Benisa z Krakową wymienia się ni stąd ni zowąd p. H. Gliwica, za którą to kandydaturkę wodewilową stoi podobno potężny, i wciąż intrygujący a za częsty gość pałacu księżnej Grudzińskiej p. Lednicki. Obok doskonałej kandydatury na wiceministra skarbu wymienia się fatalnego kandydata na ministra oświaty...

Wypadałoby już może przy konstruowaniu tego nowego gabinetu, który powinien nie tylko dojść do zimy ale przetrwać zimę, zerwać z maksymą doboru najgorszych byle przez partje przypieczętowanych, a pomyśleć raz o zmontowaniu gabinetu najzdolniejszych, gabinetu koalicyjnego, wszechpartyjnego, literalnie fachowego. Czas już pomyśleć o jakimś fotelu dla zmachanego i przepoczonego wodzireja pepeesów. Czy p. Daszyński np. nie byłby stosowniejszy i produktywniejszy z portfelem robót publicznych od p. Kuhna? Wiadomość, jakoby sam Ignacy Pade-

rewski zdecydował się na wzięcie teki ministra kultury i sztuk pięknych, okazała się niestety błędna, co musi smutkiem napelnić każdego kto marzył już, że po objęciu tej teki przez największego obywatela, największego artystę współczesnej Polski, najgenialniejszego fachowca w tej dziedzinie, zaczną się jakieś czasy Peryklesoskie dla sztuki jakaś epoka Medycejska rozrostu i rozkwitu pięknego słowa, pięknego gestu i pięknej pieśni zwycięskiej... W czyich rękach spocznie resort spraw zagranicznych dotychczas niewiadomo, a tymczasem w ministerjum przy ulicy Miodowej nadal karawanseraj dyletancki, a blanelki i żydusy walęsają się po korytarzach a bardzo ważne akta i papiery w przeszłym miesiącu zeska motowano dla Berlina (może nie?). Zachodzi obawa, że w najbliższym czasie znów niewieście wpływy zaczną jako za czasów królowej Bony mieszać się do wszystkiego.

Czas także przy obecnym stanie rzeczy poddać pewnej rewizji pogląd na ex-austriackich dygnitarzy i rutynowanych bądź co bądź, orjentujących się i kompetentnych mężów wiedzy i mężów stanu. Pokój już zapadł, Habsburg nie wraca ranki i wieczory a kilka doskonałych głów galicyjskich oparło się na poduszkach emerytury. Przy tak poważnym braku ludzi serjo jaki u nas grasuje, nie możemy sobie nadal pozwolić na bojkotowanie tak pierwszorzędnych indywidualności jak Gołuchowski, Korytowski, Biliński, Bobrzyński i wielu, wielu innych. Jeżeli dyszkantniżej niepodpisanego coś gdzieś znaczy, to wołam dziś pełnym dyszkantem: sprowadzajcie na gwałt Korytowskiego, Bilińskiego; Bobrzyńskiego! nie pozwólcie Gołuchowskiemu mieszkać tylko beczynie w Warszawie. Dość już tej hegemonji hołoty intelektualnej! Dość już tych partyjnych erztatów i próchników. Dość już tych Supińskich, Iwanowskich i t. p. Miejsca dla ludzi na większą skalę choćby pochodzili nawet z przebrzydłej Galicji! Mogliśmy z jen. Hallera zrobić naszego bohatera i narodowego i demokratycznego, to najwyższy czas już, aby wybaczyć i dr Bilińskiemu jego austriacką lojalność, skoro się uwzględni np., że jest to pierwszy dziś w Europie walutowiec. Może w Warszawie grać dziś za kulisami na pierwszych skrzypcach taki szkodnik polskiej sprawy jak p. Lednicki, to należy chyba jak najprędzej opróżnić jakiś fotel zajmowany przez jakiegoś imbecila i matola radykalnego dla tego, który zawsze stał opornie przeciw N. Kaenitom t. j. dla hr. Gołuchowskiego. W to, żeby dzielni skądinąd kmiotkowie: businessman Witos czy grafoman Smoła już w tym pokoleniu kwalifikowali się na ministrów państwa nowożytnego, leżącego w środku Europy, w to mocno wątpimy pokładając równocześnie wielkie nadzieje w kwalifikacjach ministerjalnych ale dopiero ich synów...

W mozolnej pracy konstruowania nowego, dosłownie fachowego gabinetu talentów, wziąć musi oczywiście udział ten wielki mąż stanu, który jedynie zdolen jest wyciągnąć już w błocku zaryty wóz młodego państwa. Wspólnie z Paderewskim dopełniają się obaj doskonale. Mistrz negocjacji Paderewski reprezentuje konieczne i nieodzowne zdolności dościgłych kompromisów i do ustawicznych ale i niezbędnych na wielkich terenach naginań się na wszystkie strony, zdolności dyplomatyczne mimikryzowania się, obok genialnego odczucia anglosaskiej psychiki.

Dmowski natomiast ma prostą, jasną linię polityczną, twardy kark wielkich twórców i konstruktorów państw, upór i żyłastość Kromwellów, Piotrów Wielkich, Mazarinich, Albów, Oxentjeronów, Tiszów, Cavourów, Disraelich, Venizolesów, a może i oby (powiedzmy to sobie bez obłudy i szczerze) Bismarcków. Jeżeli chcemy, aby Polska była silnym organizmem, to trzeba przy jej sterze postawić człowieka o mocnych mięśniach i mocnym męskim charakterze. Jeżeli tego nie zrobimy dziś jeszcze, teraz zaraz, wbrew piskom smarkaterji i skowytom rozwieżanego żydostwa, to wielkie demokracje zachodu będą musiały w przyspieszonym tempie stawiać na nogi potężny wschodni filar Rosji. Państwu sterowanemu bowiem przez najbardziej natchnionego i fascynującego swym urokiem artystę prawi się moc duse-rów, przytula się miłośnie, głaszcze pod włos, ale się je uważa za *quantite agreable mais negligable*.

To sobie powiedzmy raz wreszcie do krośet djabłów szczerze i jasno. I dla Francji ekwiwalentem sojusznikiem dawnego potężnego mocarstwa rosyjskiego nie może być dziwadło państwowe, w którym na miejscu tronu choćby zmurszałego, ale tronu oparte-go na 10 milionach bagnetów, stoi fortepian choćby nawet Steenwaya. Prędzej czy później nasze miodowe miesiące z Francją dobiegną końca, a wtedy możemy zostać w przykraj „splendia isolation“... z rosnącym na drożdżach pogromów żydowskich kolosem rosyjskim za plecami.

Aby ostatnia nasza przyjaciółka i protektorka nie zbyt namiętnie forso-wała Kołczaków i restytucję imperjalistycznych Rosji, na to jedyne remedium jest: Dmowski w Warszawie! z Naczelnikiem i mistrzem. Tryumwirat.

Jeżeli tego przed jesienią nie dokonacie, jeżeli nie pokonacie wzajemnej animozji, jeżeli nie rozdepciecie siatki pajęczych intryg żydowskich, kurczowo nie dopuszczających do unijn sacreé Belwederu z rue Kleber, to już za rok od dzisiaj wróci w Europie ścisły aljans Marjanny z niedźwiedziem a państwo polskie, zostanie subkingdom albo wielkiej Rosji albo nowej Mitteleuropy. Utinam falsus vates sim!

Ma p. Karpiński swego sociusa doloris

Zakończone w Pradze obrady wydziału budżetowego wykazały rozpaczliwy stan finansów czeskich. Wskutek uchwalenia nowych pożyczek budżetowych defcyfit ogólny wzrósł do blisko czterech miliardów. Minister finansów Reszin oświadczył, że jedynym środkiem uzdrowienia finansów jest propagowanie oszczędności w całym narodzie. Wskutek złego kursu obcych walut przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe w Czechach nie mogą wywozić towarów za gotówkę, lecz muszą zawierać umowy kompensacyjne. Dla przemysłu czeskiego jest katastroficznym brak surowców. Na zaopatrzenie przemysłu w potrzebne surowce należałoby przeznaczyć najmniej 20 miliardów.

Wacława Sieroszewskiego poglądy na Niemców ale w r. 1919, w Czerwcu.

—x—

„Wszyscy wzdychają do trwałego pokoju. Ale nie będzie wogóle pokoju nie tylko w Europie, lecz i na całym świecie, dopóki Niemcy nie zostaną przyswojone cywilizacji. Mniemanie powyższe stało się ogólnikiem powszechnie uznanym, rozumie się za wyjątkiem Niemców. Ci uważają się za zwyciężonych fizycznie ale nie moralnie. I to właśnie jest nieszczęściem Niemców i świata“.

„O sprawiedliwości Niemcy tyle mają pojęcia, co daltonik o barwach. Wiedzą, że jest takie zjawisko moralne, lecz w ich duszach ono zaledwie kiełkuje, nie większe jest niż u jaskiniowców z okresu nieogładzonego kamienia. To samo można powiedzieć o niemieckim honorze“. (Przesadał P. R.)

„Niemiec z powierzchowności tylko podobny jest do człowieka, ale duszę, uczucia i pojęcia ma zgoła odmienne: jest larwą społecznego człowieka, ale nie człowiekiem. Sumienia, na przykład, Niemcy nie mają wcale, wiedzą, że coś takiego istnieje u innych narodów, symulują sumienie, wiedzą nie więcej o nim, niż urodzony daltonista wie o barwach. Wszystko, w dziedzinie moralności wyższej, uczuciowej jest u Niemców w okresie zaczątkowym a w stosunkach międzynarodowych są oni dziś kompletnymi „ludożercami“. (Przesadał P. R.)

„Aby nie przeszkodziły ostatecznie zmianie stosunków na lepsze, trzeba dawne Niemcy zmiążyć, trzeba nowę wychować, ocłowieczyć. Uczynić to może tylko Polska (? P. R.), gdyż, Polska jest tą zdobyczą, której spożywa-kiem Niemcy mają nadzieję się karmić, a dopóki mają tę nadzieję, będą hodowały w dalszym ciągu swoje zęby i swoje pazury, swoje zbójcekie instynkta wykształcone w ciągu wieków na łupieży słowian (sic!) a w pierwszym rzędzie szczepów polskich“.

„Na fundamentie bogactw słowiańskich (sic!) plemion rolniczych i osiadłych zamożnych, rabowanych systematycznie przez germańskich włóczęgów leśnych, ubogich i dzikich—wyrosła społeczność niemiecka. Handel ludźmi, handel niewolnikami słowiańskimi (sic!) P. R.) były

więzią ich pierwotnej organizacji międzyplemiennej“.

„Obecnie na razie nie marzą o podboju świata, ale nie kryją przed nikim, że Polskę uważają za swoją zdobycz przyrodzoną. Zasileni przez zdobycie Polski rzucą się znów na Zachód, jak rzucili się teraz“.

„Powtarzam, iż zmienić Niemcy, oczłowieczyć je może jedynie Polska (? P. R.). Pobici przez Polaków zrozumieją, że pazury i zęby militarysty na nic im się już nie zdadzą, gdyż Zachodu nie zdobędą a do Wschodu (sic! P. R.) broni im dostępu Polska“.

„Ale dlatego Polska wcześniej czy później musi im drugi sprawić Grunwald... (Przesada P. R.)“.

„Do tego Grunwaldu szykujemy się przez reformy społeczne, (???) umacniające nasz organizm gospodarczy (!!!!!), zwiększające naszą pojemność ludnościową tak, jak to czynił w swoim czasie Kazimierz Wielki. Szykujemy się doń jednocześnie militarnie przez szerzenie wiedzy wojskowej, nauki obrony Ojczyzny, przez szanowanie wojska i podnoszenie w nim idealizmu (? P. R.) oraz cnót obywatelskich“.

„Czeka nas wielki bój, w którym albo legnie pod mieczem krzyżackim człowieczeństwo, albo narodzi się Nowa, sprawiedliwsza i doskonalsza Europa“.

Horwitz Samułow w imieniu rosyjskiego narodu.

—o—

„Rosyjska reakcja w Warszawie uwiła sobie trwałe gniazdo... Rosyjski komitet w Warszawie — to sprawa nie rosyjskiego narodu, a nawet nie zbiegłych z pod grozy bolszewizmu rosyjskiej kolonji w Warszawie, to wyłącznie garstka reakcyjnych biurokratów, w dalszym ciągu tak, jak i dawniej, uważających siebie za jedynek przedstawicieli rosyjskiego narodu i biorących w monopolu patriotyzm.“

Interesujący dokument.

—o—

Relacja byłego c. i k. wachmistrza sztabowego Józefa K. w Lublinie z d. 4 Grudnia 1918 r.

„W roku 1917 w maju zostałem z Piotrkowa do Lublina przeniesiony, gdzie przydzielono mnie do Biura Wywiadowczego (Nachrichtenabteilung) na którego czele w oddziale politycznym stał radca policji Franciszek Chorwat,

Ze względu na zaufanie, jakie z powodu służby u swoich byłych władz posiadałem, przeznaczono mnie do ściśle poufnej służby wywiadu w Warszawie pomiędzy Niemcami, robić i wozić tam i napowrót różne tajne akta, Chorwat dawał zapieczętowane listy do dra Jodki i od Jodki napowrót przewoziłem opieczętowane listy i oprócz tego rozmaity nielegalną prasę. Chorwat jeździł często do Warszawy, gdzie Jodko razem z Chorwatem mieli schadzki w jego prywatnym mieszkaniu ul. Mar-

szalkowska № 87, schadzki te były zawsze po południu po 2-ej. Dr Jodko był nawet parę razy w biurze (Nachrichtenabteilung) Niecała 10, III p. gdzie z Chorwatem konferował. Po przyjeździe z Warszawy robił t. zw. „polityczny Bericht“ dla Wiednia, do czego pomocnym mu był Jodko. Od Chorwata przewoziłem dla Jodki różne wędliny. Oprócz Chorwata jeździł także do Warszawy do dra Jodki, dr Bier, który pracował w „Nachrichtenabteilung“ przy radcy Chorwacie. Oprócz tego miewał Chorwat z dr Jodką schadzki gdzieindziej. Na miesiąc jeździłem 4 razy do Warszawy i zawsze miałem poruczone coś od Jodki dla N. A. przywieźć. Dr Bier jest obecnie w Lublinie*), pracuje tu w jakimś wojskowym biurze. O ile Chorwat jeździł do Warszawy to brał z sobą zawsze dwa lub trzy ogromne kufry napelnione cukrem, wędliną gdzie swoim konfidentom rozdawał, pomiędzy tymi był jakiś redaktor(L...) i jeszcze jeden redaktor, którego nazwiska na razie zapomniałem. W Warszawie, przy jednej z ulic, którą pamiętam i trafiłbym tam, mieszka inżynier jeden, który pieniądze od N. Stelle z Piotrkowa otrzymywał.

To moge zeznać pod przysięgą.
Podpisał Józef K.
wachm. sztab.“

*) Byłoby interesującym wybać czy nie jest to ten sam dr. Bier, który obecnie jest zastępcą chefa intendencji w Lublinie, zamieszczającym ogłoszenia w pismach na dostawę dla Intendencji lubelskiej, pracującym wspólnie z ojcem Antonim Bierem (przyjętym do Intendencji lubelskiej w Maju, rozkaz w. 64) oraz z p. Lucj. Samktem kierownikiem wydziału kwaterunkowego, ożenionym z panną Bier. O ile nasze informacje sięgają jest to ten sam p. Bier.

Ś. † p. Marja Siemieńska.

Dn. 10 b. m. na cmentarzu powązkowskim złożono tymczasowo do chwili przewiezienia na miejsce wiecznego spoczynku, do grobów rodzinnych zwłoki zmarłej na posterunku starszej siostry wojska polskiego ś. p. Marji Siemieńskiej, córki ś. p. Leonarda i Stefanji, właścicieli Żytna, majątku ziemskiego w powiecie radomskim. Światne — owiane gorącą miłością ojezyny tradycje rodzinne, poczucie konieczności służenia ojczyźnie sprawiły, że ś. p. Marja od pierwszych miesięcy wojny światowej wstąpiła do polskiej służby sanitarnej niosąc, z narażeniem swego życia, pomoc i ratunek na pobojuwiskach, pielęgnując chorych żołnierzy w szpitalach. Przez pięć lat wojny widzimy ś. p. Marję na wszystkich pobojuwiskach, gdzie lała się krew polska, we wszystkich szpitalach gdzie marli nasi żołnierze, niosąc pomoc rannym i chorym, krzepiąc silną wiarą w ostateczne nasze zwycięstwo cierpiących i chorych. A ontatnio, gdy szale zwycięstwa przechyliły się na naszą stronę, ś. p. Marja, zajmując stanowisko starszej siostry na froncie litewsko-białoruskim, bierze udział w ciężkich walkach pod Lidą, gdzie niezwykła odwaga, gorliwość i zaparcie się, cechujące jej postępowanie, zyskały uznanie naczelnego dowództwa W. P. w wydanym do wojsk tego frontu rozkazie. Pielęgnując rannych i chorych w szpitalach kresowych, ś. p. Marja zaraziła się tyfusem i przywołana do Warszawy, do łoża chorej siostry, ginie w ciągu dni kilku od tej strasznej choroby, zostawiając żal wśród tych, którzy mieli sposobność przypatrzeć się jej działalności.

Cześć jej pamięci!

Żydzi na usługach Niemiec.

Pod powyższym tytułem pisze paryski dziennik „La Libre Parole“ z dn. 30 czerwca:

Zaledwie świat chrześcijański zwolnił się od widma tyranji niemieckiej, a już staje w obliczu innego niebezpieczeństwa: panowania żydowskiego, podstępnego i tajemnego, wobec prężności jego dążeń.

Zresztą pomiędzy Niemcami a żydami istnieje — i zawsze istniało — wzajemne dążenie do wspomaganie się, by dojść do tego samego celu: zaplanowania powszechnego nad globem.

Żydzi, stosownie do nauk talmudu, zawsze stają po stronie silniejszego. Wszędzie i zawsze, w krajach poddanych jarzmu obcemu, żydzi łączą się z najeżdźcą. Podczas wojen lud Izraela służy temu z przeciwników, którego uważa za silniejszego. Dokłada wszelkich starań, wysiła cały swój spryt, rozwija, całą gamę więcej lub mniej ha-

niebnych procedur, by przyszyły zwycięzca był zadowolony i by żydzi mogli uczestniczyć w owocach zwycięstwa.

Przykład Polski jest w tym względzie szczególnie uderzającym. Po upadku państwowości polskiej (w r. 1795), gdy trzy mocarstwa rozbirowe kosztami Polski powiększyły swą siłę, żydzi w lot pojeli, jak wielkie zyski mogą wyciągnąć z oświadczenia się za zwycięzcami i z opanowania handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem. Odtąd żydowstwo międzynarodowe przyzwyczało się uważać Polskę za teren, na którym „naród wybrany“, pod skrzydłami czarnego orła pruskiego, może gospodarzyć dowolnie.

Żywość narodu polskiego i jego płomienny patriotyzm były dla żydów niespodzianką irytującą, a zmartwychwstanie Polski wzniciło popłoch wśród łupieżczego narodu.

Stąd to Polska w pośród dwunastu

miljonów żydów na kuli ziemskiej, ma tyłuż nieubłaganych wrogów, którzy sprzysięgli się na jej zgubę. Łącząc się kolejno z Rosjanami, Austryjakami, Ukraińcami, bolszewikami a przede wszystkim z Niemcami, żydzi z wściekłością pastwili się nad ciałem narodu-męczeniaka.

W Poznańskim, po nieudanym powstaniu polskim w r. 1848, żydzi byli rzecznikami idei eksterminacji żywołu słowiańskiego. „Nie wolno nam spocząć, dopóki z Poznańskiego nie wypędzimy ostatniego Polaka!”—wołał jeden z żydów na plenarnym posiedzeniu Rady miejskiej. Należy tu zauważyć, iż na kilka tygodni przedtem Polacy przyznali „braciom Izraelitom” pełnię praw obywatelskich... „Bracia — Izraelici” z gorliwością palili polskie emblematy narodowe i lizali stopy niemieckich zwycięzców, że nawet to pochlebstwo wzbudziło obrzydzenie w pułkowniku pruskim von Brandt, który pisze w swych pamiętnikach: „Trzeba było być świadkiem tych wszystkich scen, aby w całej pełni ocenić nicość moralną żydów“.... Odraza ta nie przeszkodziła jednak von Brandtowi i innym wyższym funkcjonariuszom pruskim posługiwać się żydami, jako gorliwymi zwolennikami w walce z polskością“....¹

Dziennik naszej misji w Belgji.

Hugh Gibson.

IV.

W chwili, kiedy wybierałem się na tryumfalne wejście wojsk, przyjechał po mnie ambasador hiszpański, automobilem swoim, na którym powiewała flaga narodowa — i zaproponował by jechać razem z nim. Pojechalśmy w dół, ku bulwarowi, a potem do ambasady włoskiej. Było nas wszystkich tyłu, że dwa auto zaledwie nas pomieściły, zabrał się bowiem oprócz nas cały skład hiszpańskiej ambasady. Ambasador włoski zaproponował nam byśmy razem z nim byli obecni przy wejściu Niemców. Nie był to jednak dobry pomysł, więc też wybraliśmy się z de Levałem, na ulicę, we dwójkę.

Pierwsi Niemcy ukazali się, kiedyśmy stanęli w bramie domu — zauważyliśmy odrazu, że nie wchodzić tą drogą, jaką wybrali sobie w pierwszej chwili. Czoło ich kolumn znajdowało się na pochyłości wzgórza, prowadzącego do niższej części miasta. Oddziały te były przeznaczone do zajęcia „Wielkiego Placu” (La Grande Place) — oraz do strzeżenia głównej kwatery w ratuszu.

Udaliśmy się w poprzek ulic prowadzących do punktu St. Gudule — i tam natknęliśmy się na wchodzące wojska niemieckie.

Tłumy mieszkańców ponure i przygnębione stały wzdłuż ulic — patrząc się i nic nie mówiąc. Byłoby lepiej, gdyby tłumy te obrały sobie miejsce nieco dalej — zachowały się one jednak nienaganie.

„Niemcy i żydzi działają solidarnie wszędzie, lecz przedewszystkiem w Polsce, której budowie starają się przeszkodzić. Przy pomocy nacjonalizmu żydowskiego, który udało się Niemcom ugruntować na ziemiach polskich, rząd berliński ma nadzieję dokonać „odbudowy” (retablissement) potęgi germańskiej w najkrótszym czasie.

„Niemcy i żydzi działają solidarnie wszędzie, a przedewszystkiem w Polsce; opanowanie tej orbity Europy, zaplanowanie nad tym węzłem komunikacyjnym pomiędzy Zachodem a Wschodem, zapewniłoby Niemcom bardzo poważne stanowisko na kontynencie.

„Nie należy szukać gdzieindziej przyczyn tej zażartej wrogości wobec Polski prawdziwie niepodległej, tej gwałtownej walki, posługującej się szpiegostwem, kłamstwami, oszczerstwem i przekupstwem, tych wszystkich knowań podziemnych i obrzydliwości pełnych, w których tak celują żydzi, działający w interesie Niemiec.

„Niemcy pragnęły zapanować nad światem — jeszcze dziś tego pragną i mimo wszystko nie tracą nadziei — żydzi również tego pragną, używając Niemcom poparcia.

Główną przyczyną wprowadzenia wojsk niemieckich tą drogą było to, że okupantom rozchodziło się o wywarcie wrażenia na ludności i zaimponowanie siłą oraz dyscypliną.

Widok to był nadzwyczajny, widok jakiemu równego nie obaczę już chyba w życiu. Wlewali się oni, po pochyłości, strumieniem, który ani nie ustawał, ani nie przerywał się na chwilę; nie padło ani jedno słowo rozkazu — nikt ani wśród szeregowców, ani wśród oficerów nie zamienił z towarzyszem słowa rozmowy. Rozkazy i sygnały dawane były gwizdkami lub znakami. Milczenie było głównym czynnikiem, dającym nieodparto wrażenie.

Wojska te, najniezawodniej, zachowano w świeżości, specjalnie dla odbycia w marszu; nie byłbym zdziwiony, gdyby okazało się, że one zdaleka nawet nie widziały walki. Jeżeli jednak poniosły już jakieś straty, to szeregi uzupełniono z precyzją — i żaden znak zdemoralizowania nie przedostał się na zewnątrz, kosztowało to zapewne wiele trudu, aby tę szereg od czyszczyć, odszczotkować i nadać im pozor sily i świeżości. Prawie wszyscy ludzie byli świeżo goleni, a mundury i rynsztunek były doprowadzone do możliwego poloru.

Wojska te wtaczały się z poczuciem jakiegoś paradowania, znać po nich było wysilanie się na minę, że czują się tutaj u siebie, i że na to zasłużyły. Oficerowie spoglądali arogancko ponad

głowy ludności, a szeregowcy naśladowali ich w tem, jak mogli najlepiej.

Najpierw szli ułani, kilkanaście szwadronów, jak mi się wydaje; następnie artylerja, działa szybkostrzelne i działa polowe. Następnie znów kawalerja i cały pułk piechoty. Ostatni z oddziałów kawalerji zaśpiewał jakąś pieśń i ciągnął ją bez przerwy. Zapewne była w tym śpiewie jakaś nuta tryumfalna — a jeźdźcy patrzyli w tłum, jakgdyby chcieli powiedzieć: — „Teraz widzicie dobrze, na co się porwała wasza małeńka armja, usiłując nas powstrzymać“...

Wydało mi się to nad wyraz grubiańskie z ich strony, śpiewać tryumfalne pieśni przy wjeździe do bezbronnego miasta. Gdyby to oni byli zaatakowani i gdyby to im udało się było wpędzić napastnika do stolicy jego, natenczas mogło to być zrozumiałem; to też wydało mi się to zupełnie zbyt czem, aby upokarzać tę ludność, po strątowaniu jej ziemi i po zmasakrowaniu połowy jej armji.

Było też to zawiele jak na nerwy de Levala — zabraliśmy się więc z nim zpowrotem do domu, do ambasady.

Po powrocie do ambasady zadecydowałem, że właściwie trzeba zobaczyć wszystko, co się da, tak więc Blount i ja wróciliśmy naszym automobilem. Przedewszystkiem przedostaliśmy się do niższej części miasta, aby zobaczyć co siedzieje na „Wielkim Placu“. Obozowały tam dwa bataljony, ustawivszy swe działa polowe na dolnej części skweru.

Drobne oddziały żołnierzy maszerowały tam wokoło, wykonując gęsi krok paradowy ku uciesze dobrych Brukselczyków, znajdujących się w masie, na ulicach idących do skweru. Żołnierze, oprócz tych, którzy dawali gęsi spektakle, poskładali broń w kozły i odpoczywali.

Z tamtąd udaliśmy się do Luna-Parqu, miejsce zabaw na kraju miasta. Rzeka wojsk wlewała się tamtędy, bez przerwy, od południowych godzin. Widzieliśmy jak przechodziły wielkie ilości artylerji, konnicy, huzarów, ułanów, cyklistów, ambulansów, trenów i Bóg wie czego tam jeszcze.

Nigdy w życiu nie widziałem takiej organizacji i takiego wyekwipowania. Cała ta maszyna jest bezsprzecznie zadziwiająca; nie przesądzać końca wojny, nikt nie mógłby zaprzeczyć, że co dotyczy przygotowań wojennych, to Niemców ciężko będzie pobić. Najdrobniejsze szczegóły były wypracowane, wszystkie ewentualności przewidziane.

Konie były kute dla kompanji w polu, wiele więc z nich ślizgało się oczywiście po gładkiej jezdni miasta. W chwili, gdy koń padał, jeden z żołnierzy był już gotów podłożyć pod łeb koński kawał grubego płótna, drugi zaś żołnierz podbiegał z tem samym i podciągał płótno pod przednie nogi konia, tak że koń podnosząc się nie ślizgał się i nie kaleczył. Jak tylko zatem upadł, na ratunek jego spieszyły wszy

stkie ręce, z tak dobrym skutkiem, że koń stawał znowu na nogi w mgnieniu oka — a pochód cały prawie nie doznawał przerwy ni zwłoki.

Torby żołnierskie były tak zdumiewająco wypełnione i zawierały tyle rzeczy, że trudno było to wszystko wyimaginować. Z uwagą na ten temat zwróciłem się do Davisa który właśnie nadziedział — i cały był pochłonięty ekwi-

punkiem wojsk oraz ich dyscypliną. Davis powiedział mi, że był w ostatnich dwudziestu latach uczestnikiem wielu kampanji, i zdawało mu się, że w rzeczach ekwipowania wojsk znał chyba ostatnie słowo; ale to, na co w tej chwili patrzył, zdumiewało go. Indagowałem go więc, aby mi wytłumaczył, co to takiego żołnierze ci mają ze sobą — na pytanie moje atoli odpowie-

dział mi otwarcie, że on sam jest obecnie jak tabaka w rogu.

Wielu oficerów miało na piersiach wielkie elektryczne lampy, których baterje znajdowały się w sakwach, przytroczonych do siodła. Było to prze-myślane na wypadek marszu nocnego, kiedy trzeba czytać sztafety lub studjować mapy i t. p.

D. C. N.

A. ŻELISŁAWSKI

JUBILER

Krakowskie Przedm. 15.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto“, Sienkiewicza 12.

FORÉTOL-SPIESS

Oczyszczony i steżony wyciąg z igliwia sosnowego, używany do kąpieli balsamicznych.

GRABIE POKOSOWE

KOMBINOWANE Z PRZETRZĄSACZEM ameryk. fabr. „Massey-Harrisa“ do siana, traw i koniczyn.

GRABIE całostalowe, automatyczne o 32 zębach.

ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI: DEERINGA i **MASSEY HARRISA**

SZPAGAT amerykański „Manilla“

zapewnia najtańszy sprzęt, a koszt wiązania całkowicie zwraca.

SYNDYKAT ROLNICZY WARSZAWSKI WARSZAWA, ul. KOPERNIKA № 30.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Na Poznań i Wielkopolskę prenumeratę przyjmuje księgarnia A. Gybulskiego, ul. św. Marcina.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin-